NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Cena egzempl. 15 gr.

PRAWDA

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową 2 Zł.

tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym, literackim, naukowym i informacyjnym.

Wychodzi w każdy piątek o godzinie 10-tej rano. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Goldhammera 1.

Wszelkie listy i manuskrypta należy przesyłać tylko do Redakcji. Godziny przyjęć od 10 do 12 i od 3 do 5. Telefon Nr. 255.

Rok I. Tarnów, środa 3 listopada 1926 r. Nr. 7.

Do świtu odrodzenia!

(Księdzu Rogożowi i Izasławowi Neubergowi w odpowiedzi, P. T. Pedagogom, Rodzicom i „Pracy" pod rozwagę).

Rzecz prosta i jasna, że komórką organiczną każdego narodu jest rodzina. Przeważna część chorobliwych i szkodliwych objawów społecznych tkwi swym początkiem w tej lub owej rodzinie. Chcąc tedy leczyć społeczne wady, nałogi i siedliska zła, należy począć od każdej poszczególnej rodziny. Rodzina, to grono społeczne w pomniejszeniu, które się rządzi pewnym systemem, wpajanym przez ojca, matkę, szkołę, dane otoczenie lub wkońcu ulicę. Każdy system rządzenia musi się wywodzić z pewnego zbiorowiska zasad, które przeważnie zawarte są w dogmatach różnych wierzeń religijnych. Zasady te normują stosunek człowieka do Boga, wszechstworza, Ojczyzny, społeczeństwa, rodziny i samego siebie.

(Kwestję „wolnej myśli" i „bez wyznania" poruszę w następnych numerach któregoś z tygodników tarnowskich).

Zachodzi przeto pytanie, jak należy stosować zasady w wychowaniu? Konieczny mus zaznajomienia się z dotychczasowemi metodami wychowawczemi da nam poznać sposób stosowania zasad w wychowaniu. Jeśli już prowincja poczyna się więcej interesować wychowaniem młodzieży, to fakt ten świadczy o tem, że **poczyna się dziać dobrze**. Że zaś prowincja nietylko dba o młodzież, ale również troszczy się i o powrót starszych do elementarnych zasad życiowych, to niechaj posłużą niżej przytoczone głosy trzech różnych odcieni tygodników.

I tak „Prawda" z dnia 22-go października woła: **...Czas nam przejrzeć, bo będzie źle. Potrzeba nam śmiałego eksperymentatora, któryby to sprawił na polu szkolnictwa, co Józef Piłsudski na polu polityki.**

„Praca" z 24 października apeluje do społecznego sumienia słowy: **...Niechaj tedy przemówi „Duch Polski", wolny od ziewu zaborczego i partyjno-stronniczego, niechaj jego moc twórcza ukształci komórki mózgów i serc naszych, byśmy poczęli myśleć i czuć tchnieniem zgody społecznej, owianej miłością Ojczyzny.**

„Nasz Głos" z dnia 24 października twierdzi, że: **...To jest tylko jasne, że uchwały całego katolickiego społeczeństwa w Warszawie nie powinny nam być obojętne, że nam nie wolno przyjąć je tylko do wiadomości, machnąć ręką i przejść do porządku dziennego. Trzeba je wykonać.**

Jak widzimy, budzi się powszechnę zrozumienie potrzeby bezwzględnej walki ze złem w wychowaniu. Jeśli chodzi o Tarnów, to wartałoby zapoznać się z jego siedliskami zła. W pierwszym rzędzie są niemi wszystkie knajpy, gdzie ojcowie rodzin zapijając się, tracą pieniądze, zaniedbują obowiązki i wkońcu niejednokrotnie w stanie pijanym płodzą potomstwo, które po dojściu do lat szkolnych wykazuje znamienną tępotę umysłową, lub wszelkiego rodzaju zboczenia umysłowe. Nadmierna ilość potomstwa ogranicza swobodę i możność należytego wychowania.

Różnica w szkolnem wychowaniu młodzieży, tak np. w szkole t. zw. „ćwiczeniówce", a w tak zw. szkole powszechnej, jest również godną napiętnowania. Co do stanu nauczycielskiego, to przyznać trzeba, że jest on pod względem wychowania młodzieży wszechstronnie wyszkolony i uzdolniony, intelektualnie jadnak w 70% nieprzygotowany i nieusposobiony.

Wyobrażam sobie, że sanacja wychowania społecznego powinna sięgnąć zasadniczo i jedynie do rodzin i szkół. Ulicę, podkasaną sztukę, pornograficzną lekturę, publiczną prostytucję, trudno jest i będzie zwalczyć, bowiem ci wrogowie każdego narodu i jego przyszłości — młodzieży, są silnie usadowieni w przesadnie liberalistycznych systemach rządzeń różnych krajów. **A zatem w rodzinach należy przedewszystkiem krzewić, wzmacniać i urabiać uczucia religijne danego wyznania, — jednem słowem, urabiać zasadę życia.**

W szkole należy:

1) **Dać pierwszeństwo indywidualnie uzdolnionym uczniom.**

2) **Stworzyć dwa typy szkół powszechnych i średnich, jeden dla wybitnie uzdolnionych, pojmujących w lot i szybko, a sprawnie orjentujących się w zawiłych zagadnieniach danego przedmiotu;** drugi typ dla umysłowo ociężałych, przytępionych, których jedynym systemem pojmowania jest tak zw. „kucie wszystkiego na pamięć".

Skutek byłby ten, że intelektualnie rozwinięci uczniowie mieliby całkowicie inny system nauczania, odpowiadający ich duszy, a któryby ich odciągał od wszelkich demoralizujących rozrywek, do których w znacznej mierze bywają skłonni. Dotychczas praktykowany ociężały system nauczania, który z braku dania możności całkowitego wyładowania energji umysłowej w naukę, powoduje, że uczeń szuka pozaszkolnego upustu energji, co dość często kończy się katastrofalnie dla niego.

Z tak zwanym „kujonem" musi nauczyciel dość długo „obrabiać" dany przedmiot, nim go tenże zrozumie, gdy tymczasem jego kolega „intelektualista" wykład nauczyciela momentalnie przetrawia w myślach i uczuciach i tworzy równocześnie swe własne zrozumienie i pojęcie.

Tak tedy słuszną rzeczą było, że Izasław Neuberg zagadnął w „Prawdzie" o reformie szkolnictwa, — słusznie również w „Naszym Głosie" zapytuje ks. Rogóż: „Kto to wykona?", — będzie przeto wielce wskazanem, jeśli w „Pracy" pojawi się dalszy ciąg samorzutnie zapoczątkowanej akcji, zmierzającej do naprawy systemu wychowawczego.

Józef Grzebiec.

Co to ma znaczyć,

że długoletni działacz socjalistyczny, owa perła socjalizmu, **Sieroszewski**, objeżdża obecnie Polskę i w odczytach swoich zachwala faszyzm Mussoliniego (byłego socjalisty) i wpływa na Marszałka Piłsudskiego, by poszedł śladami Mussoliniego?

Co to ma znaczyć, że Marszałek Piłsudski, jako szef Rządu, powołał na stanowisko ministra sprawiedliwości najzagorzalszego monarchistę i brał udział w zjeździe monarchistów w Nieświeżu?

Monarchja i faszyzm, — oto ulubiony konik stronnictw reakcyjnych, — to dwa najjaskrawsze wyrazy przeciwdemokratycznego kierunku.

Ale czyżby na nie pisał się sprawca przewrotu majowego, Marszałek Piłsudski?...

Zamach na ordynację wyborczą do Sejmu.

Ustawa o ordynacji wyborczej, uchwalona przez Sejm suwerenny, chociaż krzywdzi ona niezmiernie szerokie masy ludności, chociaż jest ona niesprawiedliwa i tworzy w Sejmie i Senacie układ sił nieodpowadający stosunkowi sił społecznych w państwie, — chociaż hamuje ona rozwój polityczny i gospodarczy państwa i krzywdzi klasę robotniczą, — to i tak nie jest ona wygodną rozpasanej w Sejmie większości obszarniczo-kapitalistycznej i endecja różnych odcieni chce ustawę tą zrobić dogodniejszą dla siebie, jeszcze z większą krzywdą dla mas robotniczych.

Robotniku! czuwaj!!

Wybór burmistrza.

Żyjemy w przededniu zwołania Rady miejskiej, zaczem i wyboru nowego burmistrza. Myśl o tem, że czasy nieudolnej gospodarki inżyniera-starowiny skończą się, nastraja odżywczo każdego miłośnika grodu tarnowskiego i jego zabytków.

Zachodzi teraz jednak pytanie, kogoby tu „upatrzeć" na burmistrza?

Jest wprawdzie w kim wybierać, lecz niestety „Brać" ta to wychowankowie starej szkoły, której maxymą w znacznej mierze była zasada: **Czyń dobrze... ale sobie!**

Nic tedy nie pomogą różnego rodzaju doktoraty, chociażby nawet dany kandydat mieszkał przy ul. Katedralnej (w pobliżu ratusza), czy ul. Goldhamera, nic też nie pomogą kubany rozmaitych exkupców, i nic nie pomogą zakulisowe kombinacje rozmaitych partyj, stronnictw i klik, bowiem —

na stanowisko burmistrza miasta Tarnowa musi być wybrany człowiek nowy, idący z duchem przewrotu majowego, wolny od wpływów zniedołężniałej, ospałej, gnuśnej, ale na tajnych konwentyklach głośnej i butnej t. zw. śmietanki tarnowskiej.

Przy wyborze nowego burmistrza niechaj nam przyświecają postacie „ludzi czynu", jakimi byli przed wojną burmistrze miasta Tarnowa, np. ś. p. Rogoyski i Dr Tertil. Niech mówi kto co che, to przecież nie jest w stanie zaprzeczyć dziełom postępu, jaki ś. p. wyżej wspomniani po sobie pozostawili, wprowadzając Tarnów w szranki miast na modłę europejską wyposażonych.

A zatem pod rozwagę wyborcom kreślimy te słowa dzisiaj, by za miskę soczewicy nie oddawali pierwszeństwa jakiemu manekinowi.

Młodzieży! Jak się wychowujesz?

Zwolna poczęły się jawić światła na kwieciem zasłanych grobach. Tu i ówdzie nad grobem schylona postać, wpatrzona w mogiłę lub imię zmarłego wyryte w kamieniu, śle ciche modły, tęsknem westchnieniem przeplatane, gdy tymczasem główną aleją tłoczy się młodzież pici obojga, w znacznej mierze nieczuła na powagę miejsca i spowiada sobie nawzajem miłości wyznanie. Trzy momenty:

Gnijące ciała, które kiedyś kochały.

Żywe ciała, które dziś kochają.

Młodzież, która zawczasu chce kochać.

Czyż godzi się młodzieńcze lub dziewojo twem chamskiem zachowaniem się na cmentarzu profanować świętą pamięć zmarłych i oburzać żyjących starszych?

Komu dają koncesje szynkarskie w Tarnowie

Utarło się przekonanie w naszym grodzie, że wystarczy być obcym przybyszem, a nietrudno o jakiekolwiek względy u poszczególnych władz. Wiemy, że cały szereg „obcokrajowców“ zjechało do Tarnowa w okresie zaburzeń politycznych, a znalazłszy szczęście w obcym grodzie, osiedli tu na stałe.

Między innymi przywlókł się do Tarnowa niejaki Szymon Weg, którego początkowo nikt nie znał, a który sprytnie potrafił się urządzić i „wystarać“ o koncesję na sprzedaż wódek.

Szynkarz Weg nie jest wyjątkiem. Mamy cały szereg takich ludzi, którzy prawem kaduka otrzymali koncesje, a które w rzeczywistości należą się tylko tym, którzy stawali w krytycznych dniach w szeregu, by bronić zagrożonej Ojczyzny. Ludzie ci to prawdziwi synowie Ojczyzny, obojętne jakiego wyznania, którzy są rozgoryczeni i mówią nie bez pewnej racji: „pocóż było nadstawiać piersi wrogowi Ojczyzny i odnosić mnóstwo ran, żeby później w odrodzonej Ojczyźnie zostać jakimś portjerem lub żebrakiem, kiedy lepiej było w „hinterlandzie“ siedzieć i ubiegać się o szynki“.

Są to gorzkie słowa prawdy, których zmilczeć niepodobna, choćby ze względu na własne sumienie. Weg nie chodził na front, nie walczył przeciw skrytemu wrogowi, a przecież córeczka czy synek jego nie będzie zalegał z wkładkami szkolnemi i dyrektor mu nie powie na wzór „jednego z najpoważniejszych dyrektorów gimnazjalnych w Tarnowie“: jeśli nie masz pieniędzy, nie chodź do szkoły.

Sądzimy, że wyłoni się specjalna komisja, któraby miała na celu zbadanie stanu finansowego obrońców Ojczyzny i zawiadamianie odpowiednich władz o takowym. W dalszym ciągu kompetentne władze unieważniają wydane licencje osobom takim, jak Szymon Weg i oddadzą je... zasłużonym lub wdowom i sierotom po poległych żołnierzach. Redakcja ma „czarną listę“ tych wszystkich, którym należy unieważnić licencje, a oddać je ofiarom wojny światowej. W następnych numerach powrócimy do tej sprawy.

Brutal akademik napada na bezbronną kobietę.

Żelazny akademik Herman Lauterbach, syn tutejszego adwokata, dokonał niezwykle bezczelnego napadu na dom i osobę panny D. K. przy ulicy Bernardyńskiej i zadał jej liczne obrażenia na ciele, za co odpowiada przed tutejszym Sądem karnym.

Brutal ten, znany z częstych podobnych wybryków i podłych denuncjacyj na każdego, kto mu się tylko nie podoba, dokonawszy ohydnego wprost czynu na bezbronnej pannie D. K., rzucił na ową uczciwą i pracowitą niewiastę cały stek nikczemnych kalumnij i oszczerstw w numerze 43 „Pracy“ w notatce p. t. „Dorze Kamównej ku ostrzeżeniu“.

Ta nikczemna kreatura grozi spokojnej i bezbronnej pannie D. K. w dalszym ciągu i jako niby „narzeczony“ jej siostry, którą wywlókł z domu i wynajął dla niej „kawalerskie“ pomieszkanie, — uważa brutalne napady, pobicie i zakłócanie spokoju domowego za... „sprawy familijne“.

Oj nie są to sprawy familijne, panie Lauterbach, to pospolita zbrodnia gwałtu publicznego przez najście cudzego domu i te zbrodnicze czyny nie ujdą panu bezkarnie.

Panią D. K. prosimy, by o każdem, choćby najmniejszem indagowaniu jej przez owego „akademika“, doniosła naszej Redakcji, a w jej obronie chętnie zawsze staniemy.

Ulica Lwowska w niebezpieczeństwie.

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o potrzebie usunięcia składów z benzyną z podwórzy domów, ale z przykrością musimy stwierdzić, że nikt z odpowiednich czynników tą sprawą się nie zajął. W międzyczasie dowiadujemy się, że przy ulicy Lwowskiej 32, w domu M. M. Guttera wystawiono szopę, bez zezwolenia Magistratu. W szopie tej znajduje się siano. W tym samym domu, na tem samem podwórzu znajduje się szopa, pełna beczek teru, benzyny, terpentyny i t. p. artykułów wybuchowych, które w każdej chwili mogą się zająć od nieostrożnie rzuconej iskry lub niedopałka papierosa. Siano pod ręką, — więc mała nieostrożność lub — co nawet przypuszczać należy — złośliwość, a ogień ogarnie całą ulicę Lwowską. Opodal znajdują się małe drewniane budynki. A więc wielkie niebezpieczeństwo grozi ulicy Lwowskiej. Należy temu zapobiec za wszelką cenę. Jesteśmy przekonani, że odpowiednie władze rozkażą usunąć szopę, napełnioną artykułami eksplodującymi, a Magistrat stwierdzi, na jakiej podstawie wybudowano owe szopy w ogólności.

W szponach adwokata Dra Finka.

Jeszcze w roku 1923 gospodarz gruntowy Kazimierz Sutkowski z Łękawki, zwabiony do kancelarji adwokata Dra Adolfa Finka przez jakąś naganiaczkę, poruczył temuż adwokatowi do przeprowadzenia przed tutejszym Sądem dwie sprawy: jednę o zapłatę czynszu dzierżawnego, drugą o zapłatę równowartości za chomąta.

W obu tych sprawach adwokat Dr Adolf Fink napisał Kazimierzowi Sutkowskiemu **złe skargi.** Mianowicie w sporze o zapłatę czynszu dzerżawnego zamiast zapozwać osobę, która osobiście wydzierżawiła u Sutkowskiego realność, zapozwał adwokat Fink jej małoletnie dzieci, — zaś w sprawie drugiej, zamiast wystąpić ze skargą o zapłacenie równowartości, napisał adw. Fink skargę o zwrot chomąt, jakkolwiek Sutkowski go informował, że chomąta te zostały zabrane przez wojska rosyjskie w czasie inwazji, a adw. Fink powinien był wiedzieć, że wedle § 369 u. c. przy skardze wydobywczej, t. j. o zwrot jakiegoś przedmiotu, skarżący ma udowodnić, że pozwany ma dany przedmiot w swej mocy.

Wskutek napisania tych **dwu złych skarg** i wskutek nieudolnego prowadzenia tych sporów przez adw. Finka (zmienia żądanie skargi przy rozprawie aeplacyjnej, co jest wedle § 482 proc. cyw. niedopuszczalne), Sutkowski został z żądaniami swemi oddalony i skazany na zapłacenie stronie przeciwnej znacznych kosztów sporu.

W ten więc sposób adw. Fink spowodował Sutkowskiemu szkodę w wysokości 308 zł. i jakkolwiek za owe nieudolne czynności Sutkowski mu zapłacił, tenże adw. Fink zaskarżył obecnie do l. cz. C. IV. 400/26 Sutkowskiego o jakieś urojone dalsze wynagrodzenie w kwocie 204 zł. 25 gr.

Tak to dostawszy się w szpony nieludzkiego adwokata niedoświadczony klient, zwłaszcza wieśniak, pada ofiarą i wyzuwa się z majątku.

Nie mamy zamiaru wpływać na tok sprawy C. IV. 400/26, ale wobec trudnego położenia Sutkowskiego podczas rozprawy, gdyż w sporze tym żaden adwokat, nawet ustanowiony przymusowo przez izbę adwokacką, nie stanie w obronie jego praw, — mamy prawo i obowiązek zaapelować do sumienia sędziego pana Nowaka, by po dokładnem zbadaniu stanu aktów C. III. 740/23 — Bc. III. 194/24 — C. II. 181/24 i Bc. III. 409/24 uznał wadliwie i ze szkodą Sutkowskiego prowadzone przez adw. Finka powyższe spory i tegoż adwokata z jego urojonem, a raczej napastliwem żądaniem jakiejś dalszej zapłaty 204 zł. 25 gr. oddalił, albowiem przeciwnie tenże adw. Fink jest obowiązany do zwrotu Sutkowskiemu wszelkiej szkody, jaką mu wyrządził przez nieumiejętne napisanie mu skarg i takież nieumiejętne i nieudolne prowadzenie powyższych sporów.

Adwokat Goldberg się sierdzi.

Wstrętna, nikczemna i podła notatka anonimowa w Nrze 40 „Pracy“ na rachunek i odpowiedzialność redaktora, — a której autorem jest adwokat Goldberg, — spowodowała, że „Prawda“ siecze bezlitośnie nikczemnych oszczerców i denuncjantów.

Za to adw. Goldberg, wezwany przez nas w numerze 5. „Prawdy“ do jawnej walki, potrzebował zaskarżyć nas do sądu. Zaskarżył całą „Prawdę“, redaktorów odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych no i kogo mu tam jeszcze wskazał jego czeladnik.

Ano panie Goldberg! zapraszamy w taniec; pan skarż, my zaś będziemy pisać.

Dalej „prasówki“ w ruch! — niech sędziowie przysięgli chociaż się ubawią.

Vivat sequens!

Gajda. *)

Silny mróz syberyjski szczypał w wystający z pod maciejówki koniec nosa żołnierza, opartego o drzewo olbrzymich rozmiarów. Skulona postać robiła wrażenie odstającego pniaka po ściętym pniu bliźniaku, cisza zaś głęboka, wokół panująca, nastrajała do wspomnień tego bojownika za wolność Polski.

Stał już od dłuższego czasu, a zdawało mu się, że stoi wieczność.

Twarz miał zwróconą na zachód. Wzrokiem duszy przerznął przestrzeń kilkotysięczno-kilometrową i znalazł się przy swoich, rodzonych, których pożegnał przed kilku laty, idąc w bój za sprawę obcą, pod znakiem ciemięzcy, do walki, która miała mu przynieść nie wolność, nie swobodę, lecz dalszą niewolę, jeszcze cięższą i zmudniejszą. Wspomniał te chwile, gdy z krzykiem — serce rozdzierającym — młoda żona z synem na ręku zawisła mu na szyji i którą siłą tylko oderwać od niego zdołano. Ostatnie słowa rezygnacyjnie matki-staruszki: „kto na wojnie ginie, ten nieba nie minie“ — brzmiały mu jeszcze w uszach wraz z okrzykami i wiwatami rozentuzjazmowanego tłumu, nieświadomie wrzeszczącego na cześć cesarza-gnębiciela.

On też był nieświadomy wówczas i chociaż czuł się Polakiem, kochał Polskę niemniej niż dzisiaj, lecz myślał głową obcą, głową ciemięzcy, bo sądził, że spojenie rozerwanych od blisko półtora wieku części jest tak niemożliwe, jak przywrócenie człowieka do życia przez zszycie oderwanej głowy z tułowiem.

I stał się jednak cud wielki, prawdziwy.

Od roku jest żołnierzem polskim, od roku wie, że Ojczyzna powstała wolna, święta i niepodległa, a on marzy o Niej tu w tajgach Sybiru i dufa, że ją przecież zobaczy, że wkroczy w jej granice ze wschodu i tam witać go będzie żona, matka i rodzina, — witać go będą z płaczem i szlochaniem, ale nie łzami boleści, jak to przed laty było, gdyż łzy te będą oznaką wesela i szczęścia, tak długo oczekiwanego i zasłużonego.

Tak śnił i marzył żołnierz Rumszy w V. syberyjskiej dywizji w zimie 1919 roku, tuż przed straszną katostrofą, która go spotkała nagle, nieoczekiwanie, a spowodowana została zdradą współtowarzysza broni... Czecha.

— — — — — — — — — — — — —

Admirał Kołczak cofa się gwałtownie, porażony pod Perunem, porażony na Uralu, ucieka, a w armji rozkład, zgnilizna moralna i zdrada...

Nadszedł czas, że żołnierz V. dywizji po krwawych bitwach musiał cofnąć się z Nowomikołajewska, a odstępując krok za krokiem na wschód, wśród trudów ciężkich i znojów stanął pod Irkutskiem.

Tu nastały rzeczy najgorsze. Zdradzali nietylko moskale, którzy łączyli się z czerwonymi braćmi, ale haniebnej zdrady dopuścił się na polskim żołnierzu wódz legjonów czeskich, generał Gajda i to jest ta najboleśniejsza chwila żołnierza syberyjskiego.

Tam — pod Irkutskiem — żołnierz Rumszy stracił wiarę w sprawiedliwość ludzką i wiarę w cześć towarzysza broni, żołnierza czeskiego.

Wszyscy byli żołnierze V. dywizji, którzy przy życiu pozostali, mogą dzisiaj stwierdzić, że tylko dzięki Czechom, a w szczególności Gajdzie, nasza syberyjska dywizja została rozbita i wzięta do niewoli bolszewickiej, z której dopiero traktat ryski ją zwolnił.

Czesi, którzy po wystąpieniu admirała Kołczaka na widownię, wycofani zostali z linji bojowej, a obsadzili syberyjską linję kolejową, a w miarę ustępywania Kołczaka pod naporem czerwonych, awakuowali miasto za miastem, — cofając się wstecz na wschód. Oni to zapoczątkowali ten olbrzymi pochód biały przez całą Syberję, a potem, gdy zajęta była przestrzeń między Pacyfikiem a Uralem, oni bogatą a olbrzymią tą przestrzenią rządzili i za rządy zapłacili sobie grubo. Rządy ich krwawemi zgłoskami zapisały się w dziejach rewolucji rosyjskiej na Syberji. Niema dzisiaj prawie obywatela w Syberji, któryby mile Czechów wspominał, chociażby był największym wrogiem komunizmu.

Znana była chciwość i okrucieństwo żołnierza czeskiego. Niejednej rodzinie syberyjskiej wycisnęli oni gorzkie łzy bólu, których i czas dotąd nie osuszył. Nie biorąc udziału w bojach, zajmowali się Czesi gospodarką wewnętrzną, opartą na twardych prawach kontrrewolucji, t. j. powrozie i kuli. Nie zliczy nikt dzisiaj, ilu ludzi padło zupełnie niewinnie od kuli lub stryczka czeskiego. Zapisali się oni w dziejach syberyjskich tak, jak ongiś w 1914 i 1915 r. we wschodniej Małopolsce Węgrzy.

Przy rządach tych obrastali nasi „bratrzy“ w piórka. Odstępując na wschód, wieźli z sobą niezmierne skarby, dobrze ukryte, bo w trumnach, — w których pozornie były ciała bohaterów czeskich, poległych na Syberji. To też, gdy wojska ich zeszły

*) Dzięki uprzejmości jednego z uczestników walk armji polskiej na Syberji z bolszewikami w czasie wojny światowej, mamy — można śmiało powiedzieć — dokładny rys psychiki czeskiego jenerała, łotra i zdrajcy... Gajdy.

Inż. Rypuszyński idzie „do cywila".

Ciężkie lata służby komisarskiej skończyły się nareszcie. Ciężkie, lecz nie dla samego komisarza, ale dla tych, którzy słabi w bezradności swojej, nie mogli położyć tamy głupawych zarządzeń staruszka. Krzyk buntu wydobywał się z gardła ludzi sprawiedliwych, którzy starali się wszelkiemi możliwemi środkami skrępować hulącą starca dłoń i unieszkodliwić go dla tarnowskiego społeczeństwa. I szły skargi, rezolucje, prośby do odnośnych władz administracyjnych, — które się echem głośnym odbiły w Sejmie, ale wszystko to na to, ażeby pan Rypuszyński dalej urząd ten sprawował. Wreszcie miarka się przebrała. Sprawiedliwość zwyciężyła. Nie mogli panowie „z góry" patrzeć obojętnie na głosy nasze i postanowili usunąć szkodliwego komisarza, później może nieco, niż to miało miejsce w innych miastach.

Rada miejska została zreaktywowana.

Urzędowanie obejmuje p. Dr Mütz, — oby tylko w szczęśliwą dla nas godzinę. Celem obecnej Rady jest rozpisanie nowych wyborów do Rady miejskiej. Pragniemy, aby się to stało w jak najkrótszym czasie. Radosną tą wieścią podzielamy się z Czytelnikami. W następnych numerach omówimy sprawę szczegółowo.

Sprostowanie.

Odnośnie do artykułu „Coś się źle dzieje w nauczycielstwie" w Nrze 6 tygodnika „Prawdy", uprasza się na podstawie ust. prasowej § 19 o umieszczenie następującego sprostowania:

1) Nieprawdą jest, jakoby były nauczyciel-epileptyk nie otrzymał pomocy od Związku zawodowego „Ognisko", natomiast prawdą jest, że „Ognisko" w sprawie byłego nauczyciela-epileptyka interwenjowało u władz i z własnych funduszów udzielało pomocy materjalnej.

2) Nieprawdą jest, jakoby interesowany były nauczyciel-epileptyk otrzymał jako pomoc „sińce, rany, zakrzepłej krwi", natomiast prawdą jest, że obecni w lokalu „Ogniska" opuścili tenże lokal, a to wskutek niekulturalnego i niemożliwego do zniesienia zachowania się danego osobnika.

Reszta poszczególnych spraw należy do życia prywatnego i osobistego danych ludzi i dlatego na nieuczciwą napaść nienawistnych jednostek Zarząd „Ogniska" odpowiadać nie może.

ZA ZARZĄD:

T. Strada, sekret. **J. Figiel**, przewodn.

Od Redakcji. Sprostowanie powyższe umieszczamy, przekonawszy się, że właściwy autor obecnie prostowanego artykułu z powodu wewnętrznych nieporozumień czy uprzedzenia do Zarządu „Ogniska", artykuł ten zredagował stronniczo, przedstawiając zajście nie zupełnie zgodnie z prawdą i istotnym stanem rzeczy, wyrządzając przez to wielką krzywdę Zarządowi „Ogniska", który, jak stwierdziliśmy z aktów urzędowych, stawał zawsze i dotąd staje w obronie owego nauczyciela-epileptyka, interwenjując i popierając jego sprawę u kompetentnych władz.

Złodziejaszkowie grasują.

Ponieważ bezczelność złodziei mieszkaniowych w Tarnowie przebiera miarę, przeto nie będzie od rzeczy, jeśli nadmienimy kilka przyczyn, które procederowi złodziejskiemu sprzyjają. Oto w wielu kamienicach klatki schodowe nie są wieczorami oświecane, mimo że lokatorzy co miesiąc płacą właścicielowi koszta oświetlenia.

Będzie bardzo wskazanem, jeśli policja państw. zajmie się tymi właścicielami, których nazwiska będziemy w przyszłości podawali do publicznej wiadomości. Drugą przyczyną jest zredukowany stan posterunkowych i wywiadowców policji, zatem złodziejaszkowie mogą hasać.

Również mały i łagodny wymiar kar na złodzieji, których przychwycono na gorącym uczynku lub udowodniono kradzież, jest tego powodem.

Złodzieje polują najczęściej na opuszczone mieszkania, ostrzegamy przeto publiczność.

Wieczory eksperymentalne Gdyczyńskiego.

Jakkolwiek nauka hermetyczna czyli wiedza tajemna „znana" już jest od najdawniejszych czasów, przecież mało jest ludzi, którzyby sobie jasno zdawali sprawę z owej nauki. Niewiara, wątpliwość lub zaciekawienie popchnęły ludzi do sali Sokoła, gdzie się produkował Gdyczyński. Znakomity telepata, hypnotyzer i magnetyzer, brzuchomówca i mistrz magji zachwycił i zaniepokoił cały Tarnów. Stało się największą atrakcją powtarzać, rzecz jasna, nieumiejętnie, eksperymenty Gdyczyńskiego, komentować jego zdolność „czarowania" i mówienia kilku głosami. Nie mniejsze wzbudziło zainteresowanie medjum jasnowidzące, Anna Tichomirowa. Wszystkie wieczory Gdyczyńskiego były zachwycającą rozrywką zmęczonych umysłów. Strawa podawana przez niego była zdrowa i umiejętnie podana. Z radością powitalibyśmy go jeszcze w naszym grodzie. **R.**

Djablik drukarski zakradł się do notatki p. t. „Drapieżcy ulicy Krakowskiej", a mianowicie — miast nazwiska Fallman winno być Tallman, który niema nic wspólnego z owym właścicielem sklepu tytoniowego, ani z praktykantem dentystycznym w zakładzie p. Steiglera.

Ze sali koncertowej

Równie potężna jak i szlachetna impreza Komitetu obywatelskiego, na czele którego stoją **p. Radca Żułkiewicz i p. Dr Józef Silbiger**, z okazji Tygodnia Akademika, znalazła szeroki oddźwięk w sercach najszerszych warstw, obojętnych zwykle na piękno artystyczne i potrzeby zgłodniałego akademika. Nazwiska wypisane na afiszach zrobiły swoje. I można śmiało twierdzić, że gdyby sala kinoteatru miała objętość ulicy Krakowskiej, byłaby i tak szczelnie nabita słuchaczami, żądnymi bądź to zdrowej strawy artystycznej, bądź to słuchaczami (a ci przeważają), hołdują wielkiemu Smobowi...

Program rozpoczyna Chopina polonez A-dur w interpretacji pełnej orkiestry wojskowej 16 p. p. pod batutą **p. Kapelmistrza Kuczery**, która przedstawiła się majestatycznie, lśniąc złotem swych instrumentów w tysiącu świateł. — Uwertura Beethovena wypadła równie dobrze, tak, iż należy żywić nadzieję, że na koncercie orkiestr wojskowych niepośłednie zajmie miejsce. Widać z tego, że autor **„Snu"** chce wyglądem orkiestry przekonać nas o potędze armji polskiej. Takie wrażenie odebrałem, patrząc na orkiestrę. Należy mu się pełne uznanie, którego nie zapomną mu wyrazić władze przełożone, o czem ani na chwilę nie wątpimy.

Pani Stefanja Kopffowa oczarowała audytorjum swoim bardzo starannie wyszkolonym, o głębokiem brzmieniu, metalicznym i jak kryształ czystym głosem. „Markizą" Niewiadomskiego ujęła sobie słuchaczów i zawładnęła nimi niepodzielnie.

W pannie **Marji Maksymowiczównej** z Krakowa, słuchaczce filozof. U. J., poznaliśmy bardzo utalentowaną i muzykalną skrzypaczkę. Śliczny ton, doskonała technika palcowa dają rękojmię, że przy dalszych poważnych studjach zajmie ona pierwszorzędne miejsce wśród skrzypków estradowych. Fantazja z Fausta Gonnorda-Alarda dała pole do wszechstronnego popisu. Niemilknące oklaski i kwiaty były nagrodą dla pełnej wdzięku skrzypaczki.

Osobną sztuką, może nawet większą, niżby się to zdawać mogło, jest sztuka akompanjowania. Akompanjament to spiritus movens koncertu. Zadziwiająco starannie i po mistrzowsku wywiązała się z tego zadania **p. Helena Silbigerowa**, wyśmienita i zgoła niecodzienna pianistka.

Nieustające brawa i kwiaty w małej tylko mierze wynagrodziły koncertantki. Sama impreza na długo zostanie w pamięci zgłodniałych wrażeń duchowych i artystycznych. **eni.**

Do naszych Szan. Czytelników apelujemy, by w razie zakupów udawali się do firm i sklepów, które ogłaszają się w tyg. „Prawda" i powoływali się na nasze ogłoszenia.

Izasława Neuberga „Skazany na życie" w następnym numerze.

Pod Płachtą.

(Przedmowa do II. aktu).

Zmuszeni listownemi prośbami a nawet natarczywemi żądaniami naszych Czytelników (Czytelniczki przeważają) drukować dalszy ciąg „Płachtokomedji", pozwolimy sobie nieco zmienić dotychczasowy układ dramatu. Rozszerzymy znacznie przestrzeń samej sceny i powiększymy ilość aktorów. Autor zastrzega sobie prawo wprowadzenia na scenę każdej osoby, która mu będzie potrzebna do rozwoju akcji. Akcja nie musi się koniecznie rozgrywać na miejscu, od którego całość bierze nazwę, lecz w miejscach dowolnych, być może i dyskretnych, gdzie zwykli śmiertelnicy dostępu nie mają, z wyjątkiem tych, przed którymi niema żadnych świętości, ni tajemnic. Aktorów często będziemy zmieniać. Zastosujemy tu, projektowany przez Jana Nepomucena Millera, teatr, polegający na tem, żeby aktorzy wychodzili nie z garderoby, ale z pośród audytorjum, tak, że właściwie trudno będzie się zorjentować kto sztukę odtwarza. Kogośmy upatrzyli na odtwórców wesołego dramatu "Pod Płachtą", pozostanie chwilowo tajemnicą, — niedaleka przyszłość to okaże. Będziemy może mniej uszczypliwymi dla pięknej płci, chociaż tego nie mogę słowem honoru zaręczyć. Już przy pisaniu tej „przedmowy" nasuwa mi się pod pióro następujące zdanie: „ej! nie obiecuj sobie ni innym za wiele. Zali słowa dotrzymasz"? Że mogą wskutek tego wyniknąć jakoweś nieporozumienia co do osoby autora lub chęć oddania sprawy do sądu (jak to już zresztą miało miejsce), nie mogą nas odstraszyć. Vox populi domaga się „Płachty", rzeczą naszą zadość uczynić ich prośbie. Panowie i Panie! proszę się gotować! Na dany znak udacie się na scenę. Po trzecim dzwonku podnieść kurtynę. A więc uwaga! **Autor.**

się w Irkutsku, za wszelką cenę postanowił wódz ich Gajda skarb ten ratować.

— — — — — — — — — — — —

Bolszewicy podsunęli się pod Irkutsk. Miasta od zachodu broniła V. dywizja polska i pułk rumuński. Siły te były dostateczne, by wstrzymać nawałę bolszewicką na przeciąg kilku godzin.

Daremnie wzywał Czechów admirał Kołczak, by chwycili za broń i zatrzymali nieprzyjaciela na taki czas, póki nie nastąpi normalna ewakuacja miasta. Gdy Kołczak zrozpaczony, opierał swe nadzieje jedynie na Czechach, opuszczony przez sztab i przyjaciół, Gajda, jego podwładny i zięć, knuł haniebną zdradę i umawiał się już z bolszewikami, a wkońcu umowa przyszła do skutku. Chluby ona Czechom nie przyniosła. — Aczkolwiek wielkie były ich zasługi w początkowych walkach na wschodzie, jednak haniebną swą zdradą podeptali swój honor i cześć żołnierską, depcząc wielkie czyny z 1917 r. i początku 1918 r.

Gajda, nie troszcząc się zupełnie o los innych wojsk koalicyjnych, będąc komendantem największej siły zbrojnej, nie myślał zupełnie o walkach, gdyż wtedy Czesi nie zabezpieczyliby sobie zrabowanych skarbów. Wydał więc na łup krwiożerczych band bolszewickich V. dywizję polską, gdyż nie pozwolił nawet żołnierzom ratować się ucieczką, wydał bolszewikom głównego kierownika ruchu białego a swojego teścia, admirała Kołczaka, który w tydzień później, jeszcze przy Czechach, został rozstrzelany, a wreszcie oddał im Irkutsk, zobowiązując się więcej przeciw nim nie walczyć. — Za wszystko to uzyskał od bolszewików pozwolenie na wolną ewakuację legjonów czeskich wraz z całym ich majątkiem, bronią i amunicją do Chin.

Czyż nie jest to haniebna i prosta zdrada?

Nie przeczę, że walka dalsza była niemożliwa, że wojska koalicyjne były bezsilne, gdyż białe wojska rosyjskie przeszły do czerwonych, ale Irkutska można było łatwo bronić i miesiąc, a do jego kompletnej ewakuacji nie potrzeba było więcej czasu, niż tydzień. Usprawiedliwiał potem Gajda swój postępek tem, że nie mógł inaczej postąpić, że mając nóż na gardle, ratował w pierwszym rzędzie swoich, jednak nie usprawiedliwił postąpienia swojego odnośnie do żołnierza polskiego. Nie wyjaśnił, dlaczego oddał go pod miecz bolszewicki, chociaż mógł pozwolić mu ratować się ucieczką. Gdy adjutant pułk. Rumszy jawił się u Gajdy z prośbą, by chociaż rodzinom żołnierzy polskich pozwolił odjechać do Chin, zaś żołnierze bronić będą miasta nadal, Gajda i na to nie zezwolił, nie podając nawet przyczyny.

Dzisiaj wiemy, dalczego tak się stało.

Bolszewicy liczyli na niego i nie przerachowali się.

Zdradził Gajda nietylko swego wodza i teścia, nietylko obcego mu żołnierza polskiego, ale teraz po kilku latach zdradził i Ojczyznę swoją.

— — — — — — — — — — — —

Próżne były twe marzenia, żołnierzu polski, o powrocie do Ojczyzny z bronią w ręce, gdy kreatura taka w postaci Gajdy czuwała nad tem, byś tam na Syberji złożył swe kości, lub wrócił w kajdanach niewolnika. Za krew i blizny zapłacono ci zdradą, a żona i matka daremnie oczekuje twego powrotu. Tyś jednak honoru swego nie splamił, wytrwałeś mężnie na swem stanowisku do ostatniego tchnienia z godnością Polaka-żołnierza, mając za wzór przodka Zawiszę i za to dzisiaj składamy ci CZEŚĆ.

Pol.

Dodatek sportowy „Prawdy".

TARNOVIA w KLASIE A.

Bezapelacyjne zwycięstwo nad Białą-Lipnikiem. 5 : 1 (1 : 0).

Niedziela 31 października. Boisko Tarnovii. Składy drużyn:

Tarnovia: Wiśniewski, Pasierbiewicz, Ziemian, Błachowski, Macko, Sekura, Śliwa, Śledź, Smoczek, Jachimek, Mikulski.

Biała-Lipnik: Nimra, Tomaszczyk II., Jędruszak. Olszewski, Tomaszczyk I., Laski, Potrich, Matera, Reiter, Starzik, Lehwald.

W Tarnovii zatem brak było Boryczki i Gryglewskiego, którzy obaj bawili poza granicami naszego miasta, zaś Biała-Lipnik musiał również korzystać z usług dwóch rezerwistów. Tarnovia w porównaniu do ostatniego meczu z Zwierzynieckim wykazała we wszystkich formacjach znaczną poprawę.

Słabe punkty stanowili jedynie Pasierbiewicz i Śliwa, natomiast ponad poziom reszty wybijał się Smoczek, a w szczególności Ziemian, który pokazał bodajże najlepszą grę w bieżącym roku. Reszta to przeciętna — A klasa. Do klasy tej Tarnovia nareszcie po czterech latach się dostaje i istnieje uzasadniona nadzieja, że się w niej utrzyma dłużej, jak rok i odegra tę rolę, co Polonia przemyska w okręgu lwowskim. Teoretycznie potrzebny jest Tarnovii do definitywnego osiągnięcia klasy A z pozostałych dwóch rozgrywek w Krakowie i Sosnowcu jeszcze jeden punkt, na zdobycie którego możemy z wszelką pewnością liczyć.

Biała-Lipnik nie zasłużył stanowczo na klęskę w podobnym stosunku. Technicznie znacznie wyżej od Tarnovii stojący, nie wytrzymał z początku podyktowanego tempa i sam padł jego ofiarą. Podporą drużyny okazał się środkowy pomocnik Tomaszczyk, pomagał sobie jednak zanadto grą brutalną. Z towarzyszy jego na wyróżnienie zasługują pozatem lewy łącznik, pomocnik i prawy obrońca.

Z początkiem gry zaznacza się wyższość techniczna Bielszczan, którzy dyktują tempo i silnie przygniatają, ale znajdują w Ziemianie nieprzebytą zaporę. Gra gości zakrawa jakby na lekceważenie Tarnovii, zwłaszcza w tyłach, które sobie zezwalają na pewnego rodzaju ekstrawagancje. Nareszcie w 25 minutach oswobadza Śledź widzów z duchowej depresji, pakując wysoką centrę precyzyjnie obok bramkarza w siatkę. W 45 min. kańczy się groźny strzał Jachimka niemal utratą drugiej bramki, lecz piłka odbitą od wewnętrznej części słupka, wraca na boisko.

W drugiej połowie gra się przechyla na korzyść Tarnovii, która powoli zaczyna coraz to lepiej grać i wkońcu spycha Białę-Lipnik zupełnie do defenzywy. W 6 minucie Smoczek strzela głową z kornera drugą bramkę, w 11 minucie Jachimek trzecią, a 5 minut później Wiśniewski odznacza się obronieniem rzutu karnego. W 18 minucie Jachimek ustala wynik 4 : 0, strzeliwszy zarazem 100-tnego goala w bieżącym roku. W 30 minucie redukuje Tomaszczyk z rzutu karnego wynik, ale już w 38 minucie Jachimek dopełnia swego hat-tricku i ustala końcowy rezultat.

Sędzia p. Łaba z Krakowa.

101 : 21

brzmi stosunek bramek, uzyskany w bieżącym roku na oficjalnych zawodach przez pierwszą drużynę Tarnovii, która nie poniosła na własnem boisku żadnej klęski. — Oto spis wyników: Akademicy 5 : 1, Wisłoka (Dębica) 6 : 0, 11 : 2, Metal 4 : 1,3 : 3, 3 : 1, Sandecja 6 : 1, 2 : 1, Repr. Tarnowa 9 : 1, Samson 8 : 0, 1 : 0, Jutrzenka 6 : 1, Resovia (Rzeszów) 6 : 1, 1 : 2, 4 : 1, Ż. M. S. 15 : 0, Biała-Lipnik 4 : 3, 5 : 1, Zwierzyniecki K. S. 2 : 1. — Podział tych 101 bramek uskutecznili: Jachimek 37, Smoczek 27, Gryglewski 9, Śledź 8, Śliwa 8, Mikulski 3, Boryczko 3, Galas 3, Pasierbiewicz 1, Golonka 1.

Samson zostaje w klasie B.

Tradycyjne szczęście nie opuszcza Samsonu. Gdy mu już nawet wyznaczono dwie rozgrywki kwalifikacyjne o wejście do klasy C ze swoim imiennikiem rzeszowskim i zdawało się, że go nie minie gorzki los degradacji, okazało się, że Samson mógł polegać na swojej szczęśliwej gwieździe. Oto Samson rzeszowski stoi pono przed, czy po upadku, dość na tem, że na pierwszej rozgrywce w Tarnowie się nie zjawił, a na drugą nie uwiadomił drużyny tarnowskiej, dzięki czemu doszła ona tanim kosztem do 4 punktów, zabezpieczających jej dalszy pobyt w klasie B. — Naszem zdaniem Samson powinien się już w niej utrzymać, tembardziej, że Jutrzenka, zdaje się, wyręczy go zapewne z przyjemnego obsadzania szarego końca. Chyba, żeby tam znów jakiś dżentelmen a la Alfus swemi eksperymentami nie fabrykował walkowerów i t. p.

Tarnovia w Krakowie.

W niedzielę 7-go b. m. zaprezentuje się Tarnovia w stolicy sportu małopolskiego w walce z Zwierzynieckim, gdzie powinna wszelkich sił dołożyć, by udowodnić przed publicznością krakowską, że drużyna godna dostała się do klasy A. Przy znanej ambicji Tarnovii na obcych boiskach zadanie to nie jest niemożliwością.

Jutrzenka — Ż. M. S. 4 : 0 (0 : 0).

Była to ponoć walka o wejście do klasy B, ale równie dobrze możnaby tę bezładną kopaninę uważać za zawody o zejście do klasy D, przyczem należałoby obie drużyny z całym spokojem do takiej klasy przeznaczyć. Zaiste Tarnovia może być dumną, że znalazła takiego następcę w klasie B, — trudno już było o godniejszego.

Sędzia p. Arczyński z Krakowa.

Korespondencje z Dębicy.

Sędzia pod wpływami policjanta.

Mieszkańcy miasta Dębicy żalą się na nieporządki i niechlujstwa, jakie tam panują. Place i ulice stale zanieczyszczone, a wylewanie nieczystości i wyrzucanie śmieci na ulice, — są codziennymi objawami.

Nie dziw, bo policjant miejski Węgrzyn, zamiast zająć się sprawą utrzymania czystości w mieście, co jest jego policjańskim obowiązkiem, stale miesza się w nieswoje sprawy, t. j. stale interwenjuje w różnych sprawach procesowych u sędziego p. Lochmana.

Fakt nie do uwierzenia, a przecież prawdziwy, że niezależny sędzia p. Lochman pozostaje pod wpływami policjanta Węgrzyna, którego zawsze można zauważyć kouferującego ze sędzią Lochmanem, o ile chodzi o rozstrzygnięcie sporu przy chylnie dla strony „zastąpionej" przez Węgrzyna.

Do naczelnika Sądu p. Dima apelujemy tą drogą, by bezwarunkowo zabronił takiej pokątnej interwencji Węgrzyna w Sądzie, gdyż każdy następny objaw takiej interwencji Węgrzyna u sędziego Lochmana piętnować będziemy ze wszystkiemi szczegółami i donosić będziemy wprost ministrowi sprawiedliwości.

Bicz.

CO GRAJĄ W KINACH I TEATRACH.

„Apollo":

Najświetniejsi komicy świata w wielkim ekskluzywnym arcyfilmie najnowszej produkcji 1926 r. o niewidzianej dotychczas komedji, senzacji i niedoścignionym humorze w 8 aktach p. t.: „Bokserzy śmierci". — Ponadto: Tygodnik aktualności Pathego.

Od poniedziałku: „Dziewczynka, pierwsza klasa".

„Marzenie":

„Bunt miłości" (Markietanka z legji cudzoziemskiej). Fascynująca opowieść erotyczna w 8 wielkich aktach z Glorją Swanson, Ben Lyonem i Iwonem Linew w głównych rolach.

Tow. dram. „Muza":

Sobota 6 i niedziela 7 listopada: „Jak trudno być żydem", — sztuka w 3 aktach z prologiem Szaloma Alejchema. — W antraktach własna orkiestra.

Wydaje: Spółka Wydawnicza. Drukarnia J. Pisza pod zarządem St. Starostki w Tarnowie. Redaktor odpowiedzialny Władysław Jaśkiewicz.